



DRUKUJ

Dziecko – najpoważniejszy wydatek całego naszego życia

Jarosław Stróżyk, Sylwia Szparkowska 30-05-2008, ostatnia aktualizacja 30-05-2008 02:50

Najwięcej kosztuje nas nastolatek: chce, by mu zapłacić za kurs językowy, tenis, markowe ubranie i nową komórkę



źródło: Rzeczpospolita

Pieniądze nie są najważniejsze. Znam wiele rodzin wielodzietnych, które żyją bardzo skromnie i są szczęśliwe – mówi Robert "Litza" Friedrich, założyciel Arki Noego, ojciec siódmki dzieci (archiwum Roberta Friedricha)

To, ile pieniędzy wydajemy, zmienia się wraz z wiekiem dziecka, poziomem wykształcenia i zarobkami jego rodziców. Pewnego sposobu liczenia nie ma, ale pewne zasady są stałe.

– Na niemowlę wydajemy dwa razy tyle, co na dorosłego. Potem wydatki spadają. Utrzymanie małego dziecka jest już tylko o 20 – 30 procent droższe niż osoby dorosłej. Następnie wydatki się wyrównują. I tak to trwa, dopóki dziecko nie skończy 14 lat. Wtedy następuje eksplozja kosztów. Wydajemy znowu dwa razy więcej niż na osobę dorosłą – opowiada Wiesław Łagodziński z GUS.

Ile kosztuje wychowanie dziecka od urodzenia do 20 roku życia? w tys. zł



źródło: Centrum Adama Smitha

źródło: Rzeczpospolita

[+zobacz więcej](#)

[Dzieci – najlepsza](#)

[inwestycja](#)

[Drogie nasze maleństwa](#)

Oczywiście wydatki na osobę dorosłą w rodzinie bardzo się różnią. Średnio wynoszą one 810 złotych. Ale najbardziej zamożne rodziny wydają 1,5 tys. zł na osobę. Wśród nich wyróżniają się przedsiębiorcy, w rodzinach których wydatki przekraczają nawet 2 tys. zł na osobę. – Od tego zróżnicowania bardzo wiele zależy w życiu dziecka. Tylko najlepiej sytuowane rodziny stać na to, żeby rzeczywiście w dziecko inwestować – mówi Łagodziński.

Na dodatek eksplozja kosztów następuje coraz szybciej. Dziecko wysyłamy na dodatkowe lekcje już nie w liceum, ale od razu w podstawówce.

Wiele zależy od miejsca zamieszkania. – W Warszawie na dziecko wydaje się o jedną trzecią więcej niż na dorosłego, na prowincji może o 15 procent więcej. Inne są możliwości, inne koszty zajęć dodatkowych – tłumaczy Łagodziński. – Im większe miasto, tym utrzymanie dziecka jest droższe, równocześnie większe są jego możliwości awansu społecznego – dodaje.

Centrum im. Adama Smitha szacuje, że utrzymanie dziecka kosztuje ok. 700 zł miesięcznie. – Pod warunkiem, że jest to dziecko małe, do dwóch – trzech lat, i przede wszystkim zdrowe – dodaje prof. Julian Auleytner z Polskiego Towarzystwa Pomocy Społecznej. – Koszty

wychowania dziecka gwałtownie rosną, jeśli jest ono niepełnosprawne czy zachoruje. O ile? Tego nikt nie wie. Przecież nikomu taki szacunek się nie opłaca – mówi prof. Auleytner.

Rodzice chorego dziecka wydają pieniądze na dojazdy, lekarzy. Często tracą jedną z pensji, gdy jedno z nich musi poświęcić się opiece. – Są pieniądze unijne, które pozwoliłyby zdiagnozować, jakie są potrzeby takich dzieci. Ale nie ma na taką analizę zapotrzebowania politycznego. Przecież rodzicom dzieci, którzy ponoszą takie zwiększone koszty, państwo powinno zaproponować jakąś pomoc – mówi prof. Auleytner.

Jak pomagają się w Unii

Na pomoc dla rodzin najwięcej przeznaczają się we Francji – 6 proc. PKB (średnia w całej UE wynosi 2,3 proc. PKB), co daje sumę ponad 80 mld euro. W Irlandii jest to 1,9 proc. PKB, w Hiszpanii i Włoszech, gdzie spośród krajów starej Unii przeznaczają się najmniej środków na pomoc rodzinie, to odpowiednio 0,4 i 0,9 proc. Silny nacisk na pomoc dla rodzin kładzie się w państwach skandynawskich. W Danii wynosi ona 3,8 proc. PKB, w Szwecji 3,5 proc., a w Finlandii 3,4 proc. Niewiele mniej, bo 3,2 proc., wydają na ten cel Niemcy. Najdłużej na urlopie macierzyńskim matka lub ojciec mogą przebywać: w Szwecji – 360 dni, we Francji, Hiszpanii – 16 tygodni, w Niemczech, Belgii, Danii, Irlandii, Luksemburgu – 14 tygodni, a w Portugalii i Holandii – 12 tygodni.

js,kai

W rodzinie wielodzietnej nie można się nudzić

Robert „Litza” Friedrich, założyciel Arki Noego i ojciec siedmiorga dzieci

Rz: Jak to jest wychowywać tyle dzieci?

Robert Friedrich: Na pewno nie można się nudzić, bo zawsze dużo się dzieje. Jestem człowiekiem, którego niszczy beczynność, więc mi to odpowiada. Trzeba dzieciom poświęcać dużo uwagi i miłości, bo każde z nich jest inne. Życie w rodzinie wielodzietnej to wielka szkoła życia społecznego. Dzieci uczą się dzielenia, wybaczenia i tego, jak żyć z innymi.

W społeczeństwie często pojawiają się opinie, że rodziny wielodzietne to patologia.

Niestety, można się spotkać z takimi opiniami. Często ludzie reagują zdziwieniem, gdy słyszą, ile nas jest. A przecież w historii Polski i świata wielu wspaniałych ludzi wychowało się właśnie w rodzinach wielodzietnych. Dwoje ludzi, którzy się kochają i żyją ze sobą 20 lat w małżeństwie, a tak jest w naszym przypadku, ma siódmkę dzieci, co w tym dziwnego? Uważam, że to jest w sam raz.

Życie w rodzinie wielodzietnej to także niemałe koszty. Wielu ludzi narzeka, że nie stać ich na posiadanie dziecka, a co dopiero kilkorga.

Nie zawsze jest łatwo. Pamiętam, jak w pierwszych latach po ślubie mieszkaliśmy z żoną w jednym pokoju. Trzeba było palić w piecu, rąbać drewno i nosić węgiel. A mieliśmy już wtedy trójkę dzieci. Mimo że nie było nam łatwo, dzięki miłości i wzajemnemu wsparciu zawsze jakoś sobie radziliśmy. Dlatego uważam, że pieniądze nie są najważniejsze. Znam wiele rodzin wielodzietnych, które żyją bardzo skromnie i są szczęśliwe. Znam też rodziny, w których jest tylko jedno dziecko, a szczęścia brakuje.

Nie da się jednak ukryć, że trudno jest w Polsce utrzymać liczną rodzinę.

Niestety, nasze kochane państwo nie wspiera rodzin wielodzietnych. Mimo że utrzymuję dziewięcioosobową rodzinę, muszę płacić takie same podatki jak ci, którzy żyją na własny rachunek. A koszty utrzymania są zupełnie inne. Weźmy prosty przykład wyjazdu wakacyjnego. W naszym przypadku zawsze to jest razy dziewięć. Ale tak jak mówiłem, szczęście nie zależy od pieniędzy.

rozmawiał Jarosław Stróżyk

Kinga Pruchnicka, mama dwumiesięcznej Oli i dwuletniego Karola, mieszka w Warszawie

Przy bardzo małym, karmionym piersią dziecku koszty, których nie da się uniknąć, to 700 złotych. Tyle wydaje się na pieluchy, środki pielęgnacyjne, ubranka. U starszego dochodzi jeszcze żłobek, zabawki, jedzenie: przynajmniej 1000 zł. Coraz droższe jest jedzenie, bo staram się go nie kupować w supermarkecie. Warzywa i mięso kupujemy w małym sklepie, z pewnego źródła. Jestem pewna jakości, ale za to wydajemy więcej.

Andrzej Klupś, ojciec trójki dzieci, mieszka w Gostyniu (Wielkopolska):

Trudno policzyć, ile dokładnie przez te wszystkie lata wydaliśmy na utrzymanie dzieci. Nigdy nie było łatwo, ale jakoś sobie radziliśmy. Za komuny mimo wszystkich niedogodności akurat w sferze socjalnej było trochę lepiej. Naprawdę tanim kosztem można było np. wysłać dzieci na kolonie. Dzisiaj zorganizowanie wakacyjnego wyjazdu dla całej rodziny jest bardzo drogie. Zawsze uważaliśmy z żoną, że najlepszą inwestycją jest inwestycja w edukację dzieci. Woleliśmy wydawać na to pieniądze niż np. na sprzęt gospodarstwa domowego. Nie da się jednak ukryć, że zapewnienie im wyższego wykształcenia jest bardzo kosztowne. Nasza najstarsza córka Kasia właśnie skończyła studia. Syn Michał jest na trzecim roku Politechniki Poznańskiej. Przeniósł się na studia zaoczne, żeby móc pracować i łatwiej się utrzymać. Najmłodszy syn Maciej uczy się w liceum, więc mieszka z nami i dlatego koszty jego utrzymania są mniejsze. Łatwiej mają te rodziny, których dzieci nie muszą dojeżdżać na studia. Najwięcej pieniędzy pochłania opłacenie stacji. Dużo kosztują także wszelkiego rodzaju przejazdy. W ostatnich latach trudniej było utrzymać dzieci. Wpływ na to mają przede wszystkim rosnące ceny. Inflacja sprawia, że wszystkie podstawowe produkty ostatnio podrożały. Niestety, równie szybko nie wzrastały w tym czasie nasze płace. Obawiam się trochę, co się stanie, jeśli zostanie wprowadzone u nas euro. Otwarcie granic, liczne kontakty z zagranicą sprawiły, że zupełnie inaczej traktuje się to, co jest dzisiaj niezbędnym minimum.

js

Tomasz Wytrykowski, ojciec czwórki dzieci w wieku 3, 6, 9 i 11 lat, mieszka w Warszawie

Po naszym domowym budżecie widać wyraźnie, jak bardzo wszystko drożeje. Chleb, który kiedyś kosztował 1,5 złote, dzisiaj kosztuje 3 zł. 100 złotych wystarczy na drobne zakupy na dwa dni. Wydatki rosną, także związane z dziećmi. Pensje stoją w miejscu. Jest coraz ciężiej.

Wychowywanie czwórki dzieci jest oczywiście łatwiejsze, bo młodsze uczą się od starszych, ale już oszczędności są w dużej mierze mitem. Co prawda dziewczynki mogą nosić ciuszki po sobie, ale po pierwsze, nie zawsze chcą, po drugie, buty czy kurtki trzeba kupować każdej osobno.

Problemem są wakacje, gdyby nie teściowie, nie wyjeżdżalibyśmy nigdzie. Starsze dzieci jeżdżą na kolonie, ale tylko dzięki dofinansowaniu od państwa. Ja sam na urlopie nie byłem od dziesięciu lat. Żona nie pracuje, bo przy takiej liczbie dzieci ma masę pracy w domu.

Postawiliśmy na wartości wychowawcze za cenę trochę skromniejszego życia. Widać efekty tego poświęcenia: starsze dzieci mają świadectwa z wyróżnieniem.

Dodatek rodzinny jest niewysoki – 400 złotych na czwórkę dzieci. Irytuje biurokracja. Co dwa, trzy miesiące trzeba się stawiać z tymi samymi dokumentami w różnych urzędach. Rozwiązania prorodzinne? Rozumiem, że pieniędzy na pomoc rodzinom jest mało. Ale uważam, że te, które są, powinny być inaczej wykorzystywane.

Zbyt dużo trafia do rodzin patologicznych, gdzie są przepijane. Jeśli chcemy pomagać dzieciom, a nie jeszcze utrudniać im życie, to płacemy za obiady, ubrania czy wakacje.

Niektórym rodzicom pieniędzy do ręki dawać nie wolno.

sył

Źródło : Rzeczpospolita